

ROZ-STAWANIE SIĘ

I. pomalowałem koniom grzywy
mówi mój syn
lat dziesięć

dalsze części
muszą poczekać
na powołanie do istnienia
z ledwo uformowanych
bryłek materii
by były
rzeczywiste
jak z obrazka

pomalowałem koniom grzywy
mówi
i nic w tym nie widzi
niezwykłego

kiedy się ma dziesięć lat
boskość nie wydaje się straszna

II. porządkuję strych
mieszkanie
starych misiów i lalek
wózków autek historii
z różnych stron
domu

wystawiony za próg
od grzywy znika
koń na biegunach

zostaje tylko biegun
wciąż biegnący
przy drzwiczkach pieca

kto go wrzuci
do ognia

gdzie jesteś
mały synku

KRAJOBRAZ Z GOŚCIEM

wzgórza zwilżone słońcem
siwiejące z wiatrem
chmury zawisły
na skrawkach nieba

bociany zleciały do gniazda
na zgarbionym modrzewiu
suszą skrzydła
po wieczornym deszczu

ciągniesz gościniec
za sztywną rączkę walizki
trochę się opiera zwalnia
próbuję cię zatrzymać
w lustrach okien
w kałużach
chwytą za nogawkę
twój cień
ale w końcu daje się prowadzić
do rozstania na rozstajach
pod tablicę z rozkładem jazdy

przystanek wprawia w ruch
okolicę ochlapany cieniem autobus
wtapia się w pędzący asfalt
ginie w szarym nurcie szosy

bociany zapadły się w gniazdo
i znów pada
woda przelewa się przez drogę
porywa wyschlą wisienkę
upuszczoną przez ptaki

słysząc dudnienie rzeki
z roku na rok
coraz bardziej swobodna
ucieka z koryta
drugim brzegiem

na moim brzegu czeka
twój pokój zamknięty
starannie
staram się cieszyć
że znów tu byłeś

TEZEUSZ – ODJAZD

na zmętniałej od deszczu szybie
mój syn rysuje palcem
labirynt

potem wkłada tam
nos język zanurza się
po brodę już cały
jest w środku
jeszcze widać ślady
twarzy na przetartym szkle

bezszelestnie zamykają się drzwi

posiwiiała ariadna
zostaje na zewnątrz
z kłębkim nikomu niepotrzebnych
nici
w drżących rękach

wraca do domu

stróżka zamiata chodnik
kaszlą okna
deszcz ustał

od horyzontu po horyzont
ciągną z rykiem
stada autokarów

POWRÓT ARCHETYPU

tak łatwo pozbywasz się
rzeczy ludzi i miejsc
nadludzki Tezeuszu
wędrowny bohaterze

Ariadna zostaje na brzegu
porzuconej wyspy
oblana morzem
po którym żeglujesz

na innych wyspach
twojej biografii
cierpią zapomniane imiona

o matce mity milczą
znika z historii po cichu
doprowadziwszy cię do miejsca
skąd wyruszysz w ojcowskich sandałach

nikt nie słyszy
jak opłakuje twoje odejście
czeka wieści tęskni
składa bogom ofiary
za twoje ocalenie

to inni mają prawo
na oczach wszystkich czekać
twojego powrotu pod szkarłatnym żaglem
i umrzeć z żalu przez pomyłkę

jej wolno się tylko bezszelestnie zestarzeć
aby jeszcze raz mogła cię wspomóc
i popaść w niewolę z twojej przyczyny

potem ślad po niej ginie

i ty tak łatwo
pozbywasz się rzeczy ludzi i miejsc

ktoś podlewa opuszczone drzewko
uspokaja niecierpliwą pościel na twoim łóżku
chucha w ręce
gładząc wezbrane deszczem okna
w twoim pokoju

EROTYK ANIELSKI

kiedy rozchylasz skrzydła
płaszczą
one pierwsze
rwą się
przez zawoje tkanin

wypuszczasz je
jak drobne ptaki
by mogły fruwać
prosto w niebo
twoich ust

EROTYK MYSI

starczy najmniejsza przynęta
kawałeczek serca
okruch z pocałunku
błyskotka słowa
by natychmiast
wybiegły ci na spotkanie

słysząc szelest małych łapek
na brzeżku zamknięcia
i już są
węższą jak noski myszy
choć płochliwe pozwalają się głaskać
oplatają cię ogonkami
i prowadzą twoje palce
ku tajemnym przejściom
do ciepłego gniazda
między różowe falbanki

EROTYK WIOSENNY

przyoblekam ciało
w twój dotyk

jaszczurki ze światła
przemykają przez moją szyję

na drzewach wykluwają się liście
i śpiewają

PLAŻA ALBO EROTYK MORSKI

między moimi nogami
morze
przyływ
twojego ciała
unosi kwietną sukienkę

wdziera się w zatoki cienia
zalewa brzegi
wyspy dziewicze
zagarnia ląd

kiedy się cofa
zostawia wilgotny piasek
skręcone runo wodorostów
i drgające ławice ryb
na ucichłych falach

ARS (?) VITAE

piszę na skrawkach dni
wszędzie leżą rozłożone
wiersze kawałki obrazów
strzępki zdań

żyjemy wśród nich
jemy spółkujemy śpimy
drepczemy bez ustanku
wymiatamy szczątki

poczęte
martwe przed narodzeniem
kadłubki kończynki słówka idejki

miazga próchno nawóz
bez nadziei na zmartwychwstanie

de profundis

DORASTANIE

twoja śmierć
nowo narodzona
wypełnia noce i dni

wciąż domaga się uwagi
jeszcze bezrozumna
nieustannie obecna
zachłystuje się płaczem
do utraty głosu
nie wiadomo
czym ją karmić
w co zawijać
żeby na chwilę zasnęła

z czasem wyrasta
z niemowlęctwa
już coraz rzadziej
trzeba jej zmieniać pieluszkę
już nie budzi mnie w nocy
nie płacze tak często

z wolna uczy się
mówić składa pierwsze
słowa i zdania
próbuję opowiadać myśleć pamiętać
niekiedy oddala się
na moment
niepewnymi krokami
ale wciąż wraca

stopniowa zaczyna liczyć
na siebie
obraca się w dalszym świecie
choć czasami wpada
na smutną kawę
albo skromny niedzielny obiad

wreszcie dorasta
wylatuje z gniazda
opuszczonych rąk

i zostawia mnie
samą

zupełnie

OSWAJANIE

niełatwo ją dostrzec
siedzi zaszyta w kącie
patrzy pustymi oczami

udaje że jej nie ma
ale nie znika
nie pozwala się
wymieść za próg
ani zamieść pod dywan

podchodzę codziennie
coraz bliżej
jak do dzikiego
zwierzątka

oswajam
twoją nieobecność

przecież wiem
że kiedyś przyjdzie
będzie się skradać
nieufnie aż skoczy
mi do gardła
pogryzie palce /ręce
rozdrapie policzki
zanim się da ugłaskać
zanim się zadomowi
na dobre i na złe
po tobie

chyba że to ja
pierwsza
chyba że to ja

PROSZĘ SIĘ PRZYGOTOWAĆ

najpierw zmywa się
ostatki makijażu
i zostaje
z nagą twarzą

potem trzeba zdjąć
ślubną obrączkę
(jakby się nie było
żoną)
zegarek
(jakby czas przestał
się liczyć)
i łańcuszek z krzyżykiem
(jakby się nie miało
zmartwychwstać)
na koniec resztki
ubrania

i położyć się równo
nogi tu ręce tu
jeszcze głowa
zanim zostanie
czaszką
i brzuch
gotowy na otwarcie
pomiędzy

proszę się przygotować

teraz się zaśnie

ZAKAŻENIE

lato zapadło
na żółtaczkę
nieuchronnie
słabnie chudnie
traci włosy
wymiotuje żółcią
i krwią

coraz częściej
zachłystuje się
poranną mgłą
cierpie od chłodu
liże plamy
wątrobowe
stygnącym językiem
słońca

zakaża rozpadem
widok z okna
drogę do ciebie
linię
wysokiego napięcia
między naszymi dłońmi

WIOSNA

nie zauważyłam
kiedy zazieleniło się
to stare drzewo
świadek naszych pierwszych
pocałunków

stało zakurzone
wciąż bezlistne
w moim oknie
i nagle
przemieniło się
w tamtą akację

dopiero wtedy dojrzałam
że starły się domki malowane
złotą farbą
na naszych niebieskich kieliszkach

nie ma ciebie

czas nas zagarnia
po kolei
wokół
gęstnieje milczenie

jak wiosna

PODZIAŁ MAJĄTKU

jak podzielić na pół
tych trzydzieści parę lat?

piętnaście twoje piętnaście moje
czy po pół roku
na każde?
i które pół dla kogo?
miesiące parzyste
czy nieparzyste
może dni może godziny
zalegające półki
niepamięci
dla ciebie dla mnie?

nieudaną reprodukcję van Gogha
sprzed narodzin naszej córki
możemy zrećznie zapomnieć
albo rozbić
dzbanek ze słonecznikami

ale jak podzielić na pół
tę piosenkę śpiewaną chórem
ognisko las ludzi
którzy dawno odeszli?

zachód słońca
gorzko błyszczący
nad Dniestrem
będzie twój mój
ten ostatni
nad Tybrem
inne pół na pół
pół nieba pół drzewa pół widoku
resztę zapomnij
resztę zapomnę

i jeszcze ten pejzaż
pamiętasz
też musimy rozciąć
wzdłuż zamarzniętej rzeki
ty weźmiesz część
bez nas
ślady podzielimy sprawiedliwie

tak mój drogi
musimy usiąść
i policzyć
przekalkulować

spisać intercyzę
na przeszłość

W KONTAKCIE

żegnam cię uściskiem
na przystanku grudzień
zachodzi za horyzont
kalendarzy święta
na wyciągnięcie ręki

a ty mówisz że przecież
napiszesz komputer przekaże
życzenia jutro dziś jeszcze
na nie za wcześnie
będziemy w kontakcie

więc odjeżdżam odjeżdżasz
w drodze twój sms pyta
czemu dzwonię
mój numer wyświetla się
na twoim ekranie

nie dzwonię
odpisuję
widać
to moja tęsknota
dobija się do ciebie

odpowiada mi wielkie
O
patrzy zdziwione
dwukropkiem oczu
[podszywa się pod ciebie / udaje ciebie
chwilowo
bezosobowe]

o to tutaj

przez ekran okna
zarośnięty puszystymi liśćmi
ledwo widać nagie
drzewo na moim przystanku

ma gałęzie wykręcone artretyzmem
blizny i guzy na korze
resztką sił walczy z [zimowym] wiatrem

nie dojrzałabym jego starości
patrzac przez szybę
zasłoniętą mrozem
liter

nie przeczułabym
że może zniknąć

przecież zawsze
tu było

synku

DRUGIE ŻYCIE. JASNOWIDZENIE

*A jaki ona upór ma!
A jakby ona chciała przeżyć!*
(W. Szymborska)

widzę cię moja suknio
w twoim drugim życiu
uratowaną przed nicością
przez przenicowanie

po przeróbkach ubyło ci
lat przybyło urody
i figurę masz
nieskazitelną
ciało
smukłe i wiotkie
jak poranek

widzę cię później
z łokciami obtartymi
po niezliczonych upadkach
z ranami na szwach
po amputacji młodości

widzę cię niechcianą już
na dnie szafy
porzuconą
w torbie przy śmietniku

jeszcze może urodzisz
szal
przez cesarskie cięcie
albo zrobią z ciebie
dywan papier filc

jeszcze się nadasz
jeszcze pożyjesz
zanim się w nicość obrócisz
moim śladem

WIECZNIE MŁODZI

byliśmy młodzi
tacy młodzi
jeszcze młodzi
wciąż młodzi

przestaliśmy

w kącie
młodości
całe życie

teraz leżymy
rozłożeni
na łopatki

do piasku

NAPEŁNIANIE ZMYWARKI

talerz za talerzem
kwadratowa potęga koła

kubki filiżanki spodeczki
łyżki widelce kieliszki
cały rodzinny stół
na trzy zmiany
dzień w dzień

załadować rozładować

talerz

kubek

spodek

łyżka widelec nóż

co dzień co
ty dzień
ja dzień

jadzi się
rana czasu

STABAT MATER

ten moment
kiedy stoi
w zachodzącym słońcu
wrośnięta w mur
świeżo zablizniony
krwistą cegłą

ten moment
kiedy żegna swoje
wiatropylne dzieci
gałęziami wzniesionymi
do góry
a na niebie
bezszelestnie srebrny
samolot znika bez śladu

ten moment
gdy widzę jej siwą
pobrużdżoną korę
z węzłami żyłaków
i korzenie
przygniecione murem

ten moment
zapowiada dzień
po ścięciu
starej topoli

obcy odwiozą ją
wynajętą platformą
na miejsce

obejdzie się bez wieńców
i dzwonów

W OGRODZIE

który to już rok
nieprzerwanie kwitnie
twój ogród
na fotografii

jesteś tam
wśród maków i margaretek
już bezpieczny
już poza śmiercią

opierasz się
na trzonku łopaty
zanurzonej w szczelinie
ziemi gdzie
jak mówią
rodzi się życie
ziaren

opierasz się
jakbyś wierzył

ZMIERZCH NAD OGRODEM

tutaj wciąż kwitnie jaśmin
choć dzień coraz wcześniej
ucieka przed nocą
i przyjezdne czereśnie
zachodzą za horyzont
jeszcze widać
suche pestki na piasku

wołasz łąkę
górskie trawy
wybiegają na drogę
łaskają się do twoich palców
a ty pochylony
głaszczesz ich sierść

kamera bezszelestnie
zatrzymuje twoje ruchy
w pamięci
i ożywia widnokraj
podążając
za twoim wzrokiem

tam już nie pójdziemy
ledwo słyszalny
zgrzyt kończy film

czas wracać
zmierzch nad ogrodem

W DROGĘ

ruszasz w drogę
na kraj świata
za niepewny horyzont

wybierasz z szafy stroje
na słotę na upał na koncert
same niezbędne rzeczy
telefon kapelusz książka
rękawiczki naszyjnik parasol
szminka i tusz

chcesz zabrać pełną walizkę
bo przecież wszystko
może się przydarzyć
i nie wiadomo
jak tam będzie

a na miejscu
wszystko
okazuje się zbyteczne
świeci słońce
niebo jest niebieskie

nic ci nie potrzeba

nawet ciała

RATOWNIK. OCALENIE II

złotowłosego chłopca
leży na pomoście
słońce igra w płowych rzęsach
figluje po policzkach
gdy mruży oczy

jego ramiona mają kruchość poranka
oliwkowa skóra pije światło wody

i to on
ocala mi życie
gdy ginę w topieli
ślepych przypadków

on jak skała i opoka
figura z greckiej wazy
kuros z ateńskiego wzgórza
młodzieniec z labiryntu

przywraca wiarę
w nieprzemijające

bo jest